



PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł.  
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zaplaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEN: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.

## ROBERT ZIEGLER

### SKŁAD BRONI I AMUNICJI

WARSZAWA, TRĘBACKA 10, TEL. 21-94.  
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 114, TEL. 10-75.

#### STALE NA SKŁADZIE DUŻY WYBÓR BRONI NASTĘPUJĄCYCH FABRYK:

Syrena Hammerless Arms Co, Liège.

Wilmart Frères, Liège.

Manufacture d'Armes „Gryf”, Liège.

Anciens Etablissements Pieper S. A., Herstal

I. P. Sauer & Sohn, Suhl

oraz innych marek. Kurkowe od zł. 130.—, bezkurkowe od zł. 180.—

POLECA: karabiny automatyczne i strzelnicowe fabryki Winchester Repeating Arms Co., oraz sztucery Mannlicher Schönauer z lunetami i bez nich.

Pistolety automatyczne wszelkich systemów, oryginalne rewolwery Colt i Smith & Wesson.

Naboje bezdymne z kapiszonem Gevelot i prochem Rottweil:

krajowe „POCISK”,

zagraniczne „BACHMANN”

w gilzach pergaminowanych.

• WSZELKIE PRZYBORY MYŚLIWSKIE. •

## DO PP. AUTORÓW I KORESPONDENTÓW.

Stosownie do porozumienia się pp. redaktorów redakcja „Łowca Polskiego“ prosi uprzejmie, aby PP. Autorowie wszelkie artykuły i korespondencje do druku przysyłali pod adresem Redakcji bezpośrednio, a nie imiennie do jednego lub drugiego p. redaktora.

SEKRETARJAT REDAKCJI.

## PROŚBA O FOTOGRAFJE.

Niezależnie od ogłoszonego konkursu, Redakcja „Łowca Polskiego“ prosi PP. Myśliwych posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże do Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografiami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO“.

## Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15 % dla prenumeratorów „Łowca Polskiego“:

**Głuszczyk**, monografia Bolesława Świątorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

**Nasze skrzydlate drapieżniki**: Golebiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografia myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

**Wilk**, monografia Bolesława Świątorzeckiego — 3,00.

**Cietrzew**, monografia Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juliana Ejsmonda — 2,50 zł.

**Prawo łowieckie z komentarzami** — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

**Jak unikać wypadków z bronią?** — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

**Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt** — d-ra Władysława Polińskiego

zeszły 2-gi —	2,50 zł.
„ 4 —	50 „
„ 5 —	1,00 „
„ 6 —	2,00 „
„ 7 —	2,00 „

**Zubr** — Jana Sztolcmana — 3,30 zł.

**W ściegach i puszczech** — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

**W sercu kniei** — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł

**Nad Nilem Niebieskim** — Jana Sztolcmana — 6,00 zł.

**Obrazki łowieckie** — Edwarda hr. Krasińskiego — 3 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecane (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Egz. od 1861 r.

Egz. od 1861 r.



## SKŁAD BRONI POD FIRMĄ J. SOSNOWSKI

Wł. Cz. LISOWSKI

WARSZAWA, UL. OSSOLIŃSKICH 1. TELEFON NR. 47-47.

Wyłączne przedstawicielstwa wszechstronnej sławy strzelb myśliwskich:

G. Defourny Sevrin a Liège

A. Forgeron

A. Francotte

Lepage

J. Nowotny, Praga.

Sztucery i Trójlufki wykonane specjalnie z zastosowaniem ostat-

nich wymagań techniki

Warsztaty reparacyjne.

Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Oferty i cenniki bezpłatne.

## Z POŁOWAŃ W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM.



Śniadanie w lesie.

Fot. Kaz. Świderski.

## WYPRAWA MYŚLIWSKA DO ABISYNJI.

13 lutego. Od paru dni na horyzoncie widzimy góry Giszry. Podstawy ich są niby zgęszczona mgła, bez określonego kształtu i zdają się rozplwać w powietrzu. Szczyty, stalowo-sine we dnie a różowo złote o wschodzie i zachodzie słońca, wyrażają linią tną błękit nieba i służą nam za drogowskazy.

Wokoło nas ruda puszcza jeży kolezaste krzewy i łany uschłych na siano traw. Drobną pył unosi się w powietrzu. Ziemia, sypka jak popiół, nie przechowuje żadnych śladów. Łada — powiew je ściera. Nie sposób dojrzeć, czy był tu przed chwilą jakiś zwierz, czy też pustka panuje oddawna.

Wczoraj było nawet pentarek. To też, gdy pod wieczór dojrzelśmy przez lunety stado jakichś dużych ptaków, zadalśmy sobie niemato trudu, by je podejść. Grubym śrutem, ze sporej odległości ubiliśmy cztery sztuki. Jak się okazało, były to abisyńskie żorawie. W braku innego mięsa, mieliśmy z nich zupę i kotlety, wcale dobre. Być może, że w innych warunkach nie tknąłbym tych potraw; ale tu głód służył za przyprawę, a dobry humor czynił cuda.

Dziś rano, gdy na bardzo trudnej, kamienistej drodze karawana odpoczywała często, w czasie jednego z postojów usłyszeliśmy zdala charakterystyczny tentent. Dziesiątki drobnych, twardych kopyt biły rytmicznie o skalny grunt. Tupot snuł się po znacznej przestrzeni, i przychodził ku nam jednocześnie: ostry, zciszony, i cichy zupełnie.

— Karawana osłów! — rzekł Musu.

Ukazał się wkrótce na zakręcie Przodem szło trzech somaliśw, za nimi osiołek — przewodnik.

Ten, starannie wybierając drogę, wiódł swym śladem około trzydziestu towarzyszy. Pochód zamykało paru dobrze uzbrojonych krajowców.

Jakieś się dowiedzieli później, szli oni z Ginyru do Dire-Dana. Osły były obciążone skórami przeważnie bawołów i wielbłądów. Skóry te wyprawiono narazie w prymitywny sposób, to jest natarto je tłuszczem, by nie pękały, i popiołem, który podobno chroni od robactwa; potem, w miejscu przeznaczenia, preparowano je raz jeszcze. Sprzedaj skór jest procederem wielce intratnym. Należy tylko dobrze znać drogę i położone przy niej źródła. Brak wody jest największym wrogiem osłej karawany.

Wkrótce teren, po którym kroczyliśmy, jał znacznie opadać, tu i ówdzie widniały jeszcze usiane kamieniami smugi, niby szare macki polipa, rozpostarte na zieleni łąk. Wokoło nas kipiła już bujnym życiem szmaragdowa puszcza, osnuła siecią łąk i pokryta kwieciami. Palmy były w niej smugami długich, prostych pni, i lekko chwiały się u ich szczytu olbrzymie liście. Na mchach i krzewach delikatne paprocie snuły koronkowy wzór.

Oczywiście, znalazła się wnet woda, rozsiana w łożysku rzecznom szeregiem sporych sadzawek. Na drugim brzegu, poprzez wyrwę w zielonej gęstwinie, dojrzelśmy znaczną ilość ruchomych punktów; lornetka pokazała nam, że są to oryksy<sup>1)</sup> i zebry, zmieszane w jedno stado.

<sup>1)</sup> Oryx — rodzaj antylopy, liczący kilka gatunków, jak Oryx beisa, Oryx leucoryx i inne.

Połowanie zapowiadało się dobre: odpoczynek należał się wszystkim. Rozbiliśmy więc oboz na czas dłuższy. Po obiedzie, złożonym z pieczonych pentarek, ruszyliśmy na łowy. Sagari nieśli zapasową broń i ładunki.

By nie przeszkadzać sobie wzajem, rozeszliśmy się w dwie przeciwne strony: pan D. na prawo, ja na lewo. Głowa obozu dawał się jeszcze wyraźnie słyszeć, gdy spostrzedłem już zebry i oryksy. Było ich bardzo dużo: po kilkadziesiąt sztuk każdego gatunku.

Słizny przedstawiały widok. Oryksy, płowe w cieniu drzew, w słońcu złożyły się lekko, jak gdyby przyprószone lśniącym pyłem. Zebry błyskały bielą i czernią: srebrem i liebanem. Jedne zwierzęta pasły się spokojnie, nie odrywając prawie łba od ziemi; inne, stały bez ruchu, jak posągi, i w zadumie patrzyły w dal. Tu i ówdzie jakiś młodzik uganiał po stepie, a z pod kopyt leciał mu pył w drobnych obłoczkach.

Wybrałszy piękną zebra, z niezbyt daleka posłałem jej kule. Stała się, rzuciła się w bok i pognała cwałem tak równym, że poznałem od razu, iż

70 kroków. Podejrzewając już wtedy, że sztucer albo też naboje mają jakieś ukryte wady, postanowiłem raz jeszcze spróbować szczęścia. Mierzyłem tym razem pod ucho; a gdy zebra po pierwszym strzale wcale nie ranna skoczyła w bok i jęła zmykać, strzeliłem za nią raz jeszcze, prawie nie mierząc. Cudem jakimś trafiłem; ale rana musiała być lekka, bo trochę tylko kulejąc, biało-czarna zwierzęta znikła w gąszczu.

Po powrocie do obozu, korzystając z tego, że mrok jeszcze nie zapadł, zacząłem wypróbowywać swój sztucer. Goryżko żalowałem, że nie czyniłem tego wcześniej. Broń górowała tak znacznie, że na odległość stu kroków należało brać o 25 centymetrów niżej. Porobiwszy znaki na drzewach, wprawiłem się na różne odległości, aż doszedłem do takiej wprawy, że każdy strzał był pewny.

Przed zachodem słońca wrócił pan D. a z nim sagari nieśli słizną skórę zebry.

Mrok zapadł. Kolacje zjedliśmy już przy świetle ognisk i zaraz położyliśmy się spać. Po upływie paru godzin jednak zbudził mnie Ali, twierdząc, że widział zebra pijące wodę z sadzawek w korycie



Otenczenie siedziły leśniczego w Worochle.

Fot. H. Knothe.

ramą nie jest. Stado skoczyło za nią. Ponad morzem traw migotały płowe cielska oryksów i przegrywane kadłuby zebry. W szybkości pedu gineły rzuty nóg.

Siedziałem je przez lornetkę, aż stanęły w odali i ponownie jęły się paść.

Było mi trochę przykro. Strzelam naogół kulami dość dobrze, i to kompletnie fiasko tłumaczył chyba jakiś wyjątkowy pech. Postanowiłem jednak podejść teraz bliżej i staramiej celować.

Podchodzenie zajęło mi sporo czasu. Zwierzęta były teraz bardziej czujne i płochliwsze. Że jednak szedłem bardzo ostrożnie, a wiatr wiał ku mnie, zbliżyłem się wreszcie do stada na paręset kroków. Wybrałem samego oryksa, o cudownych rogach, i dałem strzał. Chybiłem znowu!

Na znikające w dali stado, patrzyłem z niemą pasją. Na sagari nie oglądałem się nawet. Gdybym zauważył na ich twarzach choćby cień uśmiechu, mógłbym stracić panowanie nad sobą. Milcząc zawróciłem do obozu. Ale po kilkunastu minutach natknąłem się na samotną zebra. Pasała się na małym polanie, i gdy ją ujrzałem, działo się na niej więcej nad

rzeczem. Pan D. otrzymawszy tę samą wiadomość, wołał nie przerywać spoczynku; ja, podniecony niepowodzeniem ubiegłego dnia, zerwałem się natychmiast. Ubrałem się zajęło mi parę minut czasu; potem wziąłem sztucer, sporą ilość naboju, noż, zapalki, i ruszyłem sam w kierunku rzeki.

Miejsce na zasadzkę znalazłem wnet i to bardzo dogodnie. Zasiadłem mianowicie w krzakach tuż obok największej sadzawki. Przed sobą miałem polanę, a z niej bezdrzewny szlak wiodł na skalne płaskowzgórze. Była to droga, którą przed paru godzinami nadeszła nasza karawana; że zaś dawała wygodny dostęp ku wodzie, nie wątpiłem, że oryksy lub zebry tedy właśnie przyjdą pić.

Noc była tak jasna, że w dalekim promieniu widziałem każdą trawkę i każdy liść. Jak marmurowe kolumny lśniły pnice drzew; na gałęziach zdążyły się wisić srebrne blaszki. Ziemię oprószył brylantowy śnieg. Niebo wysoko rozpięte, kwitło tysiącem gwiazd, a platynowy księżyc zasiadł pomiędzy nimi i snuł bajkowy sen.

Przez polanę przemknął jakiś cień; wpatrzyłem się uważnie. Pośród trawy biegło tu i tam



zwierzątko wielkości kuny, kształtem przypominające lisa. Pokryte było gęstą, ciemną szerszcią; ogon puszysty, długi i śnieżno biały, włożył się po ziemi.

Gdybym miał naboje śrutowe, jakże chętnie bym doń strzelił. Wyrekłabym się nawet zebra, hyle posiąść to oryginalne futerko, i stwierdzić, do jakiego gatunku zwierzątko należy. Szutercera nie mogłem oczywiście użyć: eksplodująca kula zamieniłaby ewentualną zdobycz w krwawe strzępy.

Dwukrotnie przykładałem broń do oka i dwukrotnie pod nakazem rozsądku opuszczałem ją ku ziemi. Naraz wydało mi się, że słyszę nowy szelest; zwierzątko znikło śród traw, a ja zamieniłem się cały w słuch.

Z kamienistego szlaku płynął daleki tetent. Narazie głuchy, stał się wręcz wyraźny i ostry. Dziesiątki twardych drobnych kopyt były rytmicznie o twardy grunt.

„Karawana osłów!” — przemknęło mi przez myśl. Podejrzenie zmieniło się wnet w pewność. Pomyłki być nie mogło. To co słyszałem teraz, miało te same charakterystyczne cechy, na których podstawie, przed kilkunastoma godzinami, Musu odgadł nadejście objuczonych kłapouchów.

Przyznaje, iż zakląłem głośno. Widocznie pech ścigał mnie w dalszym ciągu. Tetent karawany płoszył — oczywiście całą zwierzyńca na parę kilometrów wkrąg. Że szli nocą, nie dziwiło mnie to wcale: ciągnęli przecież do wody.

Tupot był już tak bliski, że lata chwila mogły się ukazać pierwsze osły. Zarzucałem broń na ramię, i wyszedłem z zasadzki. Dalsze czaty nie miały żadnego sensu.

Byłem już niemal na samym środku polany, gdy nagle tetent umilkł. Przystanąłem zdumiony. Cisza kompletna. Co to miało znaczyć? Pocóż by karawana zatrzymywała się, będąc już tak bliską wody?

Mineło parę minut: tetent ozwał się znowu, równie ostry i rytmiczny, by ponownie raptem zmilknąć.

Jakieś podejrzenie jęło mi świata. Bezszelestnie cofnąłem się pod najbliższe drzewo. Rozwidlony pień krył mnie dobrze i dawał możliwość strzahu.

Panowała głęboka cisza... chociaż nie! Bo gdyś tak trwał w oczekiwaniu, nateżony słuch łowił ledwo znacznie szumy i szelesty. Jakis powiew kroczył szczytami drzew i chrząścił w listowiu. Trzasnęła gałązka. W sadzawce plusnęła woda i uderzyła miękka fala o piaszczysty brzeg: ryba się rzuciła zapewne.

Wprost mnie, o niecałe sto kroków rozdzielił się nagle leśny gąszcz, i na polanie wypadła zebra. Jeden skok wyniósł ją na oświetloną przestrzeń, gdzie znieruchomiała jak posąg.

Księżyc opływał ją zewsząd srebrną poświatą, przejskrawiając biel i czerń jej sierści. Nogi, jak kolumnieki z przewłokowanego marmuru, wrosły w ziemię. Pod delikatną skórą tułowia drżały sprężone mięśnie. Wygięta szyja niosła zgrabny łeb, szeroko rozwarte oczy i nozdrza, uszy ruchome i czujne, łowiły każdy szelest i każdą woń.

Strzał miałem pewny: 60 kroków zaledwie, i jako cel: odkryta pierś. Wołałem jednak wrzecz się zdobyć, byle dłużej zachować piękny widok. Ciekaw byłem również, co będzie dalej?

Wiedziałem już teraz, że żadnej osłej karawany nie było w pobliżu; tetent sprawiło stado zebra. Sprawilo umyślnie; zebry bowiem mogą po ruchomym nawet kamieniaczku iść zupełnie bez szmeru. Jakż więc powód skłonił je tym razem do odmiennego postępowania? Czy głośnym tetentem chciały wystraszyć ewentualnego wroga, o ile im był czworonożny rabus? Czy też udając ładującą karawanę osłów, miały zamiar wprowadzić w błąd czatującego na nie człowieka? Drugie przypuszczenie, przyznaje,

jest dość fantastyczne — wcale możliwe jednak, wobec niestylizowanej zmysłowości dzikich zwierząt.

To, co się działo teraz, było przynajmniej zupełnie jasne: stado stanęło gdzieś w pobliżu, a dowódca przybył sprawdzić, czy dostęp do wody wolny?

Lekki powiew musnął naraz gałęzie drzew. Zachybotały się i zatańczyły w gąszczu leśnym srebrne księżycowe smugi. Ledwie sobie uprzytomili, że wiatr wieje z poza mnie, już zebra znikła, jakby się zapadła w ziemię. Próżno wyczołamał wzrok: ani śladu! Puszcza pochłonięła ją w mgnieniu oka.

Miałem jeszcze nadzieję, że ta ucieczka jest może tylko sprytnym manewrem. Niejednokrotnie się zdarza, że naprzykład idące ku wodzie antylopy, bez widocznej racji pierzchają naraz w popłochu. Najwidoczniej sądzą, że o ile czatuje na nie jakiś czworonożny wróg, to widząc ucieczkę, niezwłocznie rzuci się w pogoń — wówczas zaś, mając z góry wygraną w postaci rozpędu, łatwiej umkną. O ile jednak nie się wkolo nie ruszy, stado wkrótce staje, potem zawraca, i nie zachowuje już niemal wcale środków ostrożności. Najłatwiej wtedy o zdobycz.

Tym razem jednak zebry odeszły naprawdę; po upływie bowiem kilkunastu minut zdaleka już dobiegł mnie łoskot straconego kamienia: raz, potem drugi. Któraś żrebica musiała się potknąć.

Gdyś wracał w chwilę potem do obozu, las wkolo mnie był niby wyczarowany z baśni. Pomiędzy niebem a ziemią księżyc rozpiął wciąż nowe struny — promienie srebrne, a noc grała na nich cudowną symfonię ciszy.

BRONISŁAW GORDZIAŁKOWSKI.



Pies myśliwski.

## WYŻEL WSZECHSTRONNY I PIES SPECJALNY.

Pomiędzy naszymi myśliwymi i, niestety, i w fachowej prasie polskiej pokutuje zawsze jeszcze sprawa, gdzieindziej już przesądzona: czy do użytku myśliwego właściwy pies wszechstronny, czy pies specjalny. Jest to podobnie, jak gdyby się kto zapytał, który lekarz jest lepszy, ten na wszystkie choroby? — czy na spączalne? Albo jeszcze lepiej, która broń myśliwska jest lepsza, mannlicher, ejektorka, browninj, czy trójrurka?

Spróbujmy to rozstrzygnąć na jednym toporzyku. W wielkim ludzkim zbiorowisku ma lekarz specjalista swoje uzasadnienie; na wsi ten, co ślepe kiskzi operuje, jest prawie bez znaczenia, gdyż taki defekt u kmiotka naszego prawie że nie zachodzi. Z bronią jest tak samo. Kto ma wielkie łowiska, w nich — knieje, stępy, wody, bażantarnie, królikarnie i t. p. i w nich najróżniejszą zwierzyńca, temu, dla małego rewiru, czy własnego, czy dzierżawianego

najodpowiedniejsza, bo „służąca do wszystkiego” trójrurka jest niewłaściwa. Ten wielki magnat myśliwiski i szczęśliwiec, będzie strzelał na podjeździe z mannlichera z lunetą, bo kula dalej nosi, w wielkiej zajęcejszej bitwie używa, mając „buchsenspannera” za sobą dwie angielskie ejektorki, bo dalej i „czystiej” strzelają, a w bażantarni i królikarni trzyma w ręku browning, aby za jego pomocą ze wlatujących bukietami bażantów i przemijających gromadnie królików rekordową odstrzelić liczbę.

Ten wielki szczęśliwiec nie może potrzebować ani trójrurki, ani psa wszechstronnego, obydwu są dla niego zbyleczne i dosłownie ciężarem. Strzelba, bo mu jej waga jest za wielka, pies, bo wobec opieki i treningu, jaki wymaga osobiście od właściciela, jeszcze większym balastem. Panowie tacy potrzebować mogą strzelby i psy tylko specjalne.

To należało wypowiedzieć na wstępie.

Zanim przystąpimy merytorycznie do poruszonego w artykule „Wyżel i moda” tematu, pragnąłbym wypowiedzieć kilka słów w sprawie samej nazwy „psa wszechstronnego”, użytej w nagłówku, a który Niemcy nazywają „Gebrauchshund”, czyli pies użytkowy, co uważać należy za nieodpowiednie, bo ostatecznie każdy pies, a już w szczególności ten, co ciągnie wózek za pana, lub hydy stróżuje w polu, a w nocy podwórza, niemniej zasługując na miano „użytkowego”.

Nazwałbym więc psa, o którym tu mówić mamy, „wszechstronnym” — zupełnie bez pretensji, aby się w terminologii łowieckiej zaaklimatyzował, jedynie, że według mego przekonania, odpowiada najbardziej, rzeczywistości wobec właściwości i wymagań stawianych niemieckiemu „Gebrauchshundowi”.

W Wielkopolsce w ostatnim czasie zaczyna wchodzić w użycie „pies dowodny” — na oznaczenie psa „wszechstronnego”, a nawet poważnie towarzysztwo, jakim jest „Wielkopolski Związek Myśliwych”, ogłasza w Nr. 31 „Łowca Polskiego”, iż w sobotę, 25 sierpnia, odejdzie się w lwie pre-

mijowy konkurs wyżłów „dowodnych”. Skąd się w użyciu u myśliwych i niestety, i w pismach łowieckich wziął ten „dowodny”, przekonać się można ze „Słownika Myśliwskiego” X. L. Niedbala. Na stronie 18 czytamy tam: „dowodny” — gut veranlagt und gut durchgearbeitet, vom Hund. Wiersz dalej: „dowodny wyżel, der Gebrauchshund, ein Vorstelhund, der auf allen Gebieten der Jagd, im Wasser, Feld und Wald, Gutes leistet”, czyli co nazwałem „wyżel wszechstronny”.

Z pierwszego warzenia sędziżyć można, iż „dowodny” oznaczać ma psa pracującego dobrze w wodzie, ale nie to mógł mieć autor na myśli, gdyż praca wodna jest tylko częścią zadania wyżła wszechstronnego.

Zagadka ta wyjaśni się dopiero, gdy zajrzymy do dawnych terminologii, które zehrali Schlesinger i Kozłowski.

Dawna terminologia nie mogła znać jeszcze „psa wszechstronnego”, bo go jeszcze nie było, ale znała u wyżła, czyli „psa legawego” pewne przymioty, w których niemiecki „Gebrauchshund” jest biegły, a więc „wytropny”, który trop zwierza przedko wynajduje, „Padowy”, który za tropem „padem” idzie, „Cofny”, dający się łatwo odwołać, „Karny i sforny — posłuszny, „przepiórczy” i t. p. Jest tam wprawdzie przymiotnik „dowodny”, ale odnosi się do psa gończego, który idzie przodem za tropem i zgrai psów gońcych dowodzi, a z wyżłem, czyli z psem legawym nie może już z tego względu mieć nic wspólnego, iż pies taki pracuje zawsze sam, a dowodzi nim jedynie myśliwy, którego rozkazy z cyrkowym wyszkoleniem wypełnia. Nazwa więc na oznaczenie psa wszechstronnego jest otwarta i wyścżek porównu z opracowywaniem nowej z dzisiejszą wiedzą i postępem myślistwa odpowiedniej terminologii zawsze jeszcze rozważania.

Tyle co do nazwy i ogólnego objaśnienia tematu, który wziąłem sobie za przedmiot do następnego artykułu.

(C. d. n.)

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI.



## KULTURA A ZWIERZOSTAN.

Człowiek pierwotny żył w zespole z przyrodą, stanowił z nią jedność i nie zdawał sobie sprawy, jak ona mu jest drogą. Oddalwszy się z biegiem czasu znacznie od niej, zateknił i poczuł ku niej miłość. Zapragnął powrotu do natury... Powrót jednak ten nie jest już przywróceniem stosunku pierwotnego, albowiem powrót ten wytworzył stosunek zupełnie nowy.

Człowiek pierwotny żył z przyrodą i z przyrodą. Stawiał swój dom, jak go stawia bóbr, zaopatrywał się w łup, jak ryś lub wydra, karmił się owocem i ziarnem, jak ptaki, gromadził zapasy, jak chomik lub wiewiórka, i przerażał je jak pszczoła. Żył z przyrodą i z przyrodą, ale jej nie niszczył. Lecz gdy z czasem licznie się rozmnożył i spętniał, stał

się dla niej plagą, jak myszy lub szarańcza. Wówczas ujrawszy ją odartą z wesołej zieleni i coraz bardziej cichnące życie fauny, spostrzegł się i zatrzymał. Postanowił chronić ją przed własnym lupieżstwem i przywrócić jej piękność i zdrowie. Ale to co osiągnąć zamierzał, dokonać się nie da — stan dawny minął bezpowrotnie, ten co przyszedł, będzie zgoła czemś nowym.

Kultura początkowo wyszła wprawdzie z przyrody, i nosiła długo na sobie jej cechy, lecz później zwróciła się przeciw niej. A kiedy pod nowoczesnym hasłem „ochrony” zawiera i penawia z nią przymierze, to pod wpływem tego prądu odnowiona przyroda nie będzie już tem, czem była dawniej, ale będzie ona nieodpowiednie nosić na sobie cechy i znamiona tworu kultury.

W pierwotnym bowiem stanie swobody, w miejscowościach nie owładniętych jeszcze przez kulturę, wszelka zwierzyzna, znajdującą spokój i dostateczną paszę, trzymała się stale na pewnych, odpowiednich dla swego bytu obszarach i według naturalnego doboru płoćwowych i rozszerzającą się w miarę tego kultura rolna, wyparła zwierzyznę z jej pierwotnych ostoi, skazując ją na byt w miejscowościach i warunkach mniej odpowiednich jej przyrodzonym potrzebom życia, w których zwierzyzna niechętnie obiera sobie stałe siedlisko, gdzie bardzo często wyrodnicze, a nawet wymiera.

Obecnie właśnie стоимy na tym krytycznym dla naszego zwierzostanu punkcie, który to stan rzeczy może tylko racjonalna hodowla i nieustanna ochrona zmienić na lepsze, przez usilne dążenie do wytworzenia i zapewnienia możliwych dla niej warunków bytu, wśród dzisiejszych niekorzystnie z postępem kultury kształtujących się dla zwierzyzny stosunków.

Dzisiaj dochodzą zewsząd nawoływania powrotu do natury. Nawołują lekarze, przyrodnicy, myśliwi, sportowcy i propagatorzy wychowania fizycznego. Oby tylko powrót do natury nie miał cech kultury filisterskiej i barbarzyńskiej, która z miłości do przyrody, zrobiła sobie modną suknię lub pojęłaby ją jako źródło naszych kramarskich zysków, ale kultury prawdziwej, kultury wewnętrznej ducha i serca. Hasło powrotu do przyrody, to nie hasło abdykacji z kultury, to hasło walki kultury prawdziwej z pseudo kulturą, to hasło walki o najwyższe kulturalne idee.

Srodki do tego celu wiodące, wskazuje dokładna znajomość potrzeb i zwyczajów zwierzyzny, któ-

re polegają na dostarczaniu i zapewnieniu zwierzyźnie tego, czego w wolnym stanie szuka i konieczność do bytu i rozwoju swego potrzebuje, a mianowicie: zapewnienia jej możliwego spokoju w lasach, kniejach i ostojach, zwłaszcza w porze lęgowej, odpowiedniej obrony przed drapieżnikami, oraz regulowania stosunków gatunkowych przez dobór właściwej ilości i jakości osobników pod względem płciowym.

Na wszelkie zaniepokojenie, czy to od ludzi, czy od skrzydlatych lub czworonoznych drapieżników pochodzące, jest zwierzyzna w pewnych fazach swego życia szczególnie wrażliwa. Ma to miejsce zwłaszcza w okresie stosunków płciowych, kiedy to zarówno jelenie, sarny, danieli i zające, jak i głuszce, cietrzewie, jarzabki, kaczki i kurapatwy raz zaniepokojone, opuszczają obrane już miejsca i wynoszą się w inne spokojniejsze ustronia lub okolice.

Tak samo młode matki przed wylęgnięciem się i wkrótce po wyprowadzeniu przychówku szukają zaciszniejszego miejsca, będąc w tym czasie niezmiernie ostrożne i płochliwe. Im większy wówczas w danym obszarze polnym lub w lesie leśnym panuje spokój, tem zwierzczyna chętniej i pewniej w nim przebywa, w zaufaniu, że nie jej w tej ważnej funkcji nie przeszkodzi.

Czas najwyższy, aby nie tylko myśliwi, hodowcy, ale i najszersze warstwy naszego społeczeństwa zrozumiały ważność ochrony przyrody, jeśli nie chcą, aby nasi potomkowie byli skazani oglądać dzisiejsze gatunki zwierząt w ogrodach zoologicznych lub podziwiać ich szczątki jako wykołaski.

J. ZARNOWSKI.



## WŚCIEKLIZNA W POJĘCIU LUDÓW STAROŻYTNYCH.

Wścieklizna, inaczej wodowstręt, była jedną z najstraszliwszych chorób, która dotkliwie dokuczała starożytnym ludom.

Choroba ta rozwija się pierwotnie u kota, psa, rzadziej u świni, krowy, konia i przez zwierzęta na ludzi przechodzi.

Starożytni wiedzieli dobrze o tem, że wodowstręt u ludzi samodzielnie nie powstaje i mogliby się przed tą chorobą uchronić, wyzbijając się zwierzęt domowych, lecz kłóży wtedy był stróżem ich lepianki, obrońcą dookoła czyhających wrogów.

Do dnia dzisiejszego wścieklizna, pomimo wielkiego wynalazku Pasteura, jest chorobą bardzo groźną i trzyma w ciągłym pogotowiu zarówno władze bezpieczeństwa, jak i miłośników i hodowców zwierząt domowych.

Dziwnem się wydaje, że poglądy starszych ludów o powstaniu wodowstrętu utrzymały się do dnia dzisiejszego z małemi zaletami zmianami.

Ludzie inteligentni, których trudno posadzić o brak władomości przyrodniczych, twierdzą, że przyczyną wścieklizny jest podawanie psu gorącej potrawy albo niepodawanie zimnej wody w upalne dni. Pogląd powyższy dziwnie uparcie przechodzi z pokolenia na pokolenie, mniej więcej tak jak pogląd, że młodym psom do roku nie wolno dawać ani mięsa ani kości, bo z oczu będzie im się lało.

Grecy okresu klasycznego uważali wściekliznę jako złe działanie upalnych dni, tak zwanych dni psich. W najbliższym artykule zapoznam czytelników szczegółowiej z okrutnym wielkim psem na południowym firmamencie nieba — Syriuszem, inaczej Psią Gwiazdą.

W dawnych czasach Psiej Gwiazdy przypisywano, że obok porażenia słonecznego, rzuca ona też na ziemię wściekliznę. Pies Syriusz, który w nocy sierpniowej na niebie siedzi, jest winien szerzącej się wścieklizny i niestety, dzięki temu pojęciu, pies

domowy, dużo u niektórych ludów starożytnych wycierpiał prześladowań.

Według dawnych greków, wściekliwość rzuciła na ziemię, niemilosierna, ogniem błyszcząca Psia Gwiazda, w postaci złych duchów, demonów, by ludzi w męczeski sposób życia pozbawić. Psia Gwiazda w pojęciu greków to złe, podstępne, jak wilk, dzikie stworzenie i taką ją widzimy w odbicie na dawnych monetach greckich.

Złe pojęcie o Syryuszu przejęli Grecy od Egipcjan. Dowodem tego jest łączenie imienia Syryusza z imieniem Anubisa — który to bóg, z głową szakala był bogiem umarłych nad Nilem. Anubis szerzył śmierć wśród ludzi, a Syryusz przez zwierzęta i ludzi w ramiona śmierci miotał.

Złe demony i duchy Hadesu przez ukąszenie psa dostawały się do mózgu ludzkiego, wywołując u pokasanego ataki i męki wściekłości.

Hałasem, biciem w bębny, rozmaitemi zaklęciami wypędzały dawne ludy wściekliwość z człowieka. Przed wściekliwością chronić miały amulety i talizmany, w których tkwiły jakieś siły czarodziejskie, że nie dopuszczają do mózgu ludzkiego atakującego demona.

W grobach czasów przedhistorycznych znajdowano obok szkieletów ludzkich ozdoby z psich

zębów. Ozdoby w formie naszyjników, naramienników nie noszono dla upiększenia — lecz służyły wyłącznie jako obrona przed chorobami, które z psa na człowieka przechodziła, t. j. przed wściekliwością. Pse zęby nie tylko leczły chorobę, ale na wet nie dopuszczają jej do człowieka.

Rzymianie również używali rozmaitych środków przeciw wścieklicznie. Oni nawet psom amulety zaszywali w obroże. Rzymianie chronili amuletami i siebie i psa przed tą groźną i straszną chorobą.

Dzisiaj z amuletów się śmiejemy, ale nie zapomnijmy, że dzisiejsze ozdoby na szyjach i rękach pań, to właśnie pozostałości, szczątki dawnych pogańskich wierzeń.

W Grecji prócz amuletów chroniących przed wściekliwością, istniały też źródła, do których pielgrzymkę odbywali i chorzy i ci, którzy bali się choroby psiej gwiazdy. Według greków zimna woda, świeżo ze skały tryskająca, była najlepszym środkiem przeciwko ogniovi z paszczy Syryusza. Źródło najsławniejsze, leczące wścieklicznie, leżało w górzystej Arkadii, gdzie według podania urodził się Zeus i gdzie pierwszy człowiek na świat przyszedł.

Dr. STANISŁAW KOZMIAN REJCHER.

## PRZEGŁĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

### ZWIERZOSTAN NA POMORZU.

P. E. Leński z Kieslina podaje w niemieckiej prasie łowieckiej szczegółowy przegląd zwierzostanu na Pomorzu, nie określając, czy ma na myśli tylko część należącą do Niemiec, czy całe Pomorze.

Przegląd rozpoczyna się od *stónek*, których ciąg wiosenny rozpoczął się w roku bieżącym później, niż zwykle. Dn. 24 marca widziano tam pierwsze stonki, które milczały; od 29 do 31 tegoż miesiąca widziano ich dużo, z czego wiele było łęgowych.

Stan *kozłów* jest bardzo dobry. Czas wycierania rogów i linienia trwał bardzo długo. Dn. 16 czerwca widziano zupełnie jeszcze szara sarenkę. I aczkolwiek od 21 maja wolno już tam biegać kozły, to prawidłowi myśliwi czekają, aż kozły będą już zupełnie płowe. Znajdowano sporo kozłat zdechłych wskutek zimnej wiosny i zarazy, oraz wiele padłych zdoberczy drapieżników.

*Zajęcy* jest wielka obfitość. Suche zimna wiosna mało im zaszkodziła. Pierwszy i drugi miot przeszły korzystnie. W końcu kwietnia widziano dzikiego kota z zajączkami w pysku.

Dzikich *królików* jest sporo, lecz w niektórych rewirach wytopiono je całkowicie. W paru okolicach istnieje nawet zakaz policyjny osiedlania królików.

*Zajęcy* jest wielka obfitość. Suche zimna wiosna mało im zaszkodziła. Pierwszy i drugi miot przeszły korzystnie. W końcu kwietnia widziano dzikiego kota z zajączkami w pysku.

Stwierdzając, że wszelkie wycieczki przeciw ogrodowi podyktowane były przez prywatę i złą wolę, autor powtarza szereg informacji udzielonych przez wybitnego fachowca, jakim jest kierownik Ogrodu, prof. Burdziński.

Robota posuwa się szybko. Klatki dla drapież-

Toki *gluszców* rozpoczęły się tutaj około 21 kwietnia. Z powodu małej ich ilości dyrekcje lasów państwowych w tym roku nie wypuściły w dzierżawę odstrzalu gluszców. Gluszyce spotyka się o wiele więcej, niż samców. Najwięcej ich jest w okręgu Lauenburg.

Tu też spotyka się najwięcej *jarząbków*. Proponowana jest silniejsza ich ochrona przez rozszerzenie czasu ochronnego.

Dla *kurapatw* sucha wiosna była pomyślna, to też legi przeważnie udawały się dobrze. Pomimo to w czerwcu widziało się bardzo niewiele kur.

O *bażantach* można mniej więcej to samo powiedzieć, co o kurapatwach.

Wrony wyrządzają ogromne szkody w młodych legach i ponomatich zajęczych.

Dzikie *kaczki* odbyły legi pomyślnie. Spotykano stadka złożone z 12 i 14 pisklat.

Z dzikich *golebi* są tutaj grzywacze i siniaki. Pierwszy jest jednak coraz mniej; drugich za to przybywa.

*Kun* leśnych spotyka się bardzo dużo.

J. O.

## WARSZAWSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY.

P. t. „Nie jest tak źle, jak się opowiada” zamieściło „A. B. C.” obszerniejszą pracę poświęconą warszawskiemu ogrodowi zoologicznemu, z której przytaczamy trochę szczegółów nieznanych jeszcze naszym czytelnikom.

Stwierdzając, że wszelkie wycieczki przeciw ogrodowi podyktowane były przez prywatę i złą wolę, autor powtarza szereg informacji udzielonych przez wybitnego fachowca, jakim jest kierownik Ogrodu, prof. Burdziński.

Robota posuwa się szybko. Klatki dla drapież-

nych ptaków i bażanciarń już się wykończają. Lisy zostaną przeniesione z klatki do zagrody wśród drzew, a puste tereny zamienią się w *trzy stępy* — australijski, afrykański i brazylijski.

Wśród tropikalnych roślin przechradać się będą antylopy, zebry, strusie, złote zajęce brazylijskie, kangury i lamy.

Budżet przewiduje 300 tys. złotych na ulepszenie zwierzyńca. Wysłano przeto dwóch delegatów: kierownika budowy, inż. Śledzińskiego, i kici. ogrodów, Świerczewskiego do świat szeroki, by się



zapoznali ze zwierzęciami w Hamburgu i Budapeszcie.

Czyżki i gile mają wspaniałe, ogrodzone ogródki ze świerkami, a zagraniczne ptaszki gnieźdzą się jeszcze w prowizorycznych klatkach. Kapryśna, skrzecząc, jak zakątarzone plotkarki; malenkie, zielone i żółte papużki o spłaszczonych dziobkach ćwierkają, jak metalowe gwizdanki. Pilnuje ich wielka, stara papuga, okrutnie zgryźliwa, w szafinowym płaszczu z pór i w pomarańczowej kamizelce. Ma garbaty czarny dziób, z którego wysuwa się język podobny do palca szarej rekawiczki. Pokaszkuje i chrząka znacząco, czasem szczerząc ostrym głosem i przysłuchuje się z lubością swoim jazzotom, przymrużając niebieskie oczka.

Nad dużą sadzawką drzewami ocienioną, rozsiadły się familie kaczek, gęsi egipskich i dropi.

Arystokrata flamingo stapa delikatnie na cienkich, jak lasceki, nogach. Kormoran czarny przykucał w nadbrzeżnym piasku, zadął łeb do góry i otworzył żółty dziób. Wentyluje sobie gardziel. Jest zbławizniony. Przecież zakosztował już zakazanych owoców. Gdy mu skrzydła podrosły, uciekł w świat i hulał przez cztery dni, ale wrócił niby synek marnotrawny, a od owego czasu jada z ręki.

Z wody wylazi nieczarny łabędź w czarnych, opadających pończochach i rozspłaszczonych, lśniących sandałach. Długa, brudna szyja gimnastykuje gwałtownie, czyszcząc pióra łopatką żółtego dzioba.

Świeńtne mieszkają sarny i danieli, które mają polane leśną i zakopiański domek ze łożem. Dom lwa też w niczem nie ustępuje berlińskiemu.

W czystych, przestronnych klatkach śpią lwy z Sudanu i Rodezji, i wspaniali tygrys z wysp azjatyckich, dwa lamparty afrykańskie, przywiezione przez braci Goebłów.

W Ogrodzie Zoologicznym rozpoczęła będą niebawem roboty nad urządzeniem specjalnych terenów dla lwów i tygrysów. Chodzi o to, aby zwierząt tych nie wleźć w ciasnych klatkach, lecz zapewnić im możliwą swobodę ruchu, której jest dla nich niezbędnym warunkiem zdrowia i życia.

Będą więc, podobnie jak u Hagenbecka w Hamburgu, wyznaczone odpowiednie tereny piaszczyste i niezadrzewione, na których umieszczone zostaną spore odłamy skał. Tereny te będą otoczone głębokimi fosami, napełnionymi wodą.

Rowy otaczające siedlisko lwów, mieć będą 8 metrów szerokości.

Na taką odległość podobno żaden lew skoczyć nie może.

Gorzej jest z tygrysami. Możliwości skoku tych olbrzymich kotów drapieżnych podobno nigdy nie można przewidzieć. Bywały wypadki, że tygrys wykonał skok nawet na 10 metrów. Dlatego teren przeznaczony dla tygrysów będzie otoczony żelaznymi sztachetami.

Miejski Ogród Zoologiczny dokonał nowej transakcji zakupu zwierząt.

Zarząd Ogrodu w osobach pp. prezesa Piłackiego, Kalitowicza i Burdzińskiego, zwiędził prywatny zwierzyńiec p. Papowskiego przy ul. 3 Maja 12 i za ryczałtową sumę 20.000 złotych nabył wszystkie zbiorły.

Do ciekawszych nabytków należą: biały niedźwiedź, brunatna niedźwiedzica, kangur, para jeleni, daniel, para wilków i dzików, 2 ostronozy, sarniak,

3 małpki, 1 pawian, mandryl i kilkadziesiąt różnych ptaków.

Zbiory te pozostaną do 1 września jeszcze w posiadaniu dotychczasowego właściciela, gdyż miejski ogród nie ma odpowiednich pomieszczeń.

Po włączeniu nowych okazów, Magistrat dokona oficjalnego otwarcia swego ogrodu we wrześniu.

Na ul. Ratuszowej rozpoczęto roboty kanalizacyjne, w celu skanalizowania terenu zajmowanego przez Ogród.

W najbliższych dniach rozpocznie się budowa wielkiego gmachu dla słoń i innych egzotycznych zwierząt.

Duże zaciekawienie śród zwiedzających Ogród wzbudza jego przychowek: daniel i wilki.

Znawcy hodowli zwierząt z dużym zainteresowaniem obserwują prowadzoną przez prof. W. Burdzińskiego hodowlę cietrzewi, albowiem dotychczas hodowla tych ptaków w niewoli nie dawała pomyślnych wyników.

Z jednej ze swych inspekcji na Wileńszczyźnie p. minister Składkowski przywiózł sobie lisa, którego miał zamiar ofiarować warszawskiemu Ogrodowi Zoologicznemu. Lis jednak uciekł. Obecnie p. wojewoda wileński Raczkiewicz przysłał p. ministrowi dwa liski, umieszczone w specjalnej klatce na tarasie, przylegającym do drzwi gabinetu p. ministra, który ma zamiar ofiarować lisy Ogrodowi Zoologicznemu.

Jednocześnie p. minister zostawił ma do wojewódów okólnik, polecając zebrać i skolekcjonować dla warszawskiego Ogrodu Zoologicznego faunę zarządzanych przez nich terenów. Chodzi o to, aby Ogród Zoologiczny stolicy był zaopatrzony we wszystkie okazy zwierząt polskich.

P. Włodzimierz Chojnicki z Warszawy (Natońska 8) podarował Ogrodowi dwa jastrzębie orliki.

Dyrektor prof. Burdziński kazał przynieść wygodną klatkę, miękko wysłaną, przyczem powiedział:

— One jeszcze potrzebują opieki, muszą jeszcze tydzień wygodnie posiedzieć, trzeba je będzie karmić.

— A co jedzą takie młode jastrzębie?

— Tylko surowe siekane mięso. Potem, gdy trochę podrosną, będzie im można dawać szczury.

— Czy dla Ogrodu pożądany to nabytek?

— Nawet bardzo! Posiadamy tylko dwa okazy jastrzębi-kań.

Dyrektor ogrodu zoologicznego w Poznaniu, p. Szczerkowski podczas pobytu w Warszawie zwiędził nasz Ogród Zoologiczny i podzielił się swymi uwagami, radząc, by wszystkie wysiłki skierowano na wprowadzenie odpowiednich urządzeń dla posiadanych już okazów.

Ilość zwierząt posiadanych przez warsz. Ogród jest tymczasem zupełnie wystarczająca.

„Jeżeli chodzi o moje uwagi krytyczne, to posiadając ściśle fachowe, przedewszystkiem zwrócić muszę uwagę na brak zadzwienia ogrodu. Są zwierzęta, dla których latem cień drzew cenniejszy jest od najlpszego pokarmu. Należy więc pomyśleć o jaknajrychlejszym zadzwieniu terenu.

Brak również w Ogrodzie odpowiednich urządzeń wodnych, które są dla niektórych gatunków zwierząt w lecie wprost koniecznością.

Praca kierownictwa Ogrodu Zoologicznego jest ciężka, ale niema, zdaje mi się, wdzięczniejszej nad nią pracy”.

## Wszy u psów i kur.

Sprawą wszy u psów i ptaków (hodowanych przez myśliwych) zajmują się dwaj autorzy: lekarz wet. Stefan Stankiewicz w „Tygodniku Rolniczym” i inż. agr. J. Lentz w „Radach Gospodarskich”, dodatku do „Ogrodnika”.

Z rozpraw tych, obejmujących wszystkie zwierzęta domowe, wyjmujemy szczegóły, obchodzące specjalnie myśliwych.

Większość domowych stworzeń ma swoje specjalne rodzaje wszów. Są wszy pasożytnicze tylko na psach. Najulubieńszym miejscem przyczepiania się wszy są szyja i krzyż. Wyniszczenie ich ze względu na porost sierści — jest dosyć trudne. Najlepiej zacząć zwalczanie wszy, jeżeli warunki na to pozwalają, od ostrzyżenia sierści.

Środki zwalczania polecane są następujące:

1) 5-proc. roztwór kreoliny z wodą — wcierać szczotką w skórę, po 6 dniach zmyć i powtórzyć. Przypomnieć tu jednak należy, że wszelkiego wcierania maści lub roztworów nie można odrzucać na całym ciele. Przy wcieraniach zwykle dzielimy psa na 3 — 4 części i każdą część oddzielnie nacieramy, zmywając każdorazowo, uprzednio wtarte lekarstwo.

2) Nafta z lniącym olejem. Nafty 1, oleju 3.

3) Wywar tytoniu 4 — 5-proc. Środek ten działa najlepiej u psów.

4) Rozczyn 5-proc. karbolu z wodką nie używać u psów, które są wrażliwe na preparaty karbolowe.

5) Rozczyn sublimatu 1 na 100.

6) Domowy ocet. Środek ten zabija dobrze gniący wszy, rozpuszczając łatwo ich otoczkę.

7) Olejek anyżowy w spirytusie — 1 na 10. Znakomicie działa u psów.

8) Ocet arsenikowy. Bardzo skuteczny i od dawna znany środek. Jednak należy zachować przytem ostrożność! Przygotowuje się w ten sposób: arseniku i potażu po 15,0 rozpuszcza się w 1 i pół litra wody, do tego dodaje się 1 i pół litra domowego octu. Środkiem tym obmywamy skórę (szczotką) w ciągu 4 — 6 dni. Można używać tylko podczas ciepłej pogody.

9) Mieszanina kreoliny i zielonego mydła, po jednej części na 7 części spirytusu. Środek ten wcierać częściami co 3 dni i zmywać. Wcieranie dzieli się na 3 części.

10) Szara maść jest jednym z najlepszych środków. Bierze się na sztukę szarej maści galeczkę wielkości grochu, lub bobu i wciera się. Wcieranie powtarza się w ciągu 4 — 6 dni. U psów wcierać w obroże.

11) U ptaków, które też mają swoje wszy, postępuje się w ten sposób, że przesypuje się między piórami pyłem tytoniowym, lub proszkiem anyżu i pietruszki, lub też smaruje się olejkim anyżowym w roztworze spirytusowym (1:50 — 100).

Oprócz tych środków należy wogóle dbać o czystość skóry zwierząt i pomieszczeń. Obecność wszy wskazuje na brak opieki nad skórą zwierzęcia.

## O drzewka ogryzione przez zajace.

Jak radzić sobie w razie obgryzania, na to mamy wskazówki w zapytaniach pp. W. Jankowskiego z Katerburga i F. Gorgula z Buldykowszczyzny, na które odpowiadają w „Rolniku i Zagrodzie” pp. S. i E. Jankowscy.

Pierwsze brzmi:

Proszę o poradę, w jaki sposób uratować drzewka, objedzione przez zajace. Kora jest objedzona na  $\frac{1}{2}$  —  $\frac{3}{4}$  m.

Odpowiedź: Ze względu na to, że drzewka te zostały posadzone dopiero na wiosnę, uratowanie ich będzie trudne. Lecz spróbować nie zaszkodzi. Należy przeto zrobić mieszaninę z gliny i krowiecia świeżego ( $\frac{1}{4}$  gliny,  $\frac{1}{4}$  krowiecia) i po zrobieniu masy obklepić nią uszkodzone miejsca. Ażeby gliny deszcz nie zmył, lub ażeby od słońca nie popękała, należy obandażować drzewka bandażami, które zrobić należy ze starych szmat lub worków.

Zawsze na zimę należy drzewka od zajacy chronić, układając każde drzewko państw szereg słomy żytniej i przywiozując ją do drzewka łykiem lub powróstami, wtedy szkód takich nie będzie.

Pytanie: Mam dwadzieścia drzewek owocowych jabłoni, które zajace ogryzły, pomimo, że smarowałem maścią ogrodniczą, wszystkie poschły w koronie, a tylko puszczają pędy nowe od pnia, poniżej szczytów. Czy takie drzewko przycięte powyżej szczytów, będzie rodziło, czy też trzeba na nowo je szczepić?

Odpowiedź: Te drzewka, które puszczają pędy z części szlachetnej, należy zostawić w spokoju przez lato. Na wiosnę utrzyma się na nich tylko jedna, najsmiejsza, gałąź, która się przywiąże do palika. Z niej odbuduje się drzewo owocowe, szlachetne: pozostałe zaś gałązki wszystkie, oprócz tej jednej (przewodnika), trzeba wyciąć.

Co się tyczy drzewek, wydajacych tylko pędy dzikie, to parę z nich trzeba w sierpniu zacząć odniamami szlachetnymi, jakie mieć chcemy. Na przyszłą wiosnę, gdy szlachetne oczka rosnąć zaczną, pozostawimy najsmiejszy rosnący, gałąź nad nim przytniemy a wszystkie inne gałązki wytniemy u nasady. Z tego pędu szlachetnego znów odbuduje się dobre drzewko, rodzić mogące, gdy się rozrosnie.

## Komisja ochrony ptaków.

W Genewie toczyły się obrady międzynarodowej komisji ochrony ptaków. Jednocześnie przyjęli przedstawiciele siedemnastu państw szereg rezolucyj, zalecających sposoby akcji urzędowej i nieurzędowej w kierunku ochrony ptaków przed wytrzebieniem, zagrażającym licznym gatunkom.

Śród zleceń nieurzędowych jest usilna prośba zakładania we wszystkich krajach zajątków nieurnuszalnych dla ptactwa, oraz polepień namiotności zbierania jaj ptaków rzadkich. Dalej komisja wyraża ubolewanie nad zahanianiem różnorodnego ptactwa wyłącznie na ozdoby strojów kobiecych,

a co do ochrony ptaków wędrownych, padających tysiącami ofiarą światła wielkich latarni morskich, stojących na drodze ciągu takiego ptactwa, zastoso-  
wanie latarni takich systemu Weigloda.

Co się tyczy środków, które, zdaniem komisji, winny być zastosowane drogą konwencji między-narodowych, komisja poleca zupełnie zakaz strzelania, łapania w sidła i niszczenia w jakikolwiek inny sposób, tudzież sprzedazy i wystawiania na sprzedaż ptactwa od 1-go marca do sezonu jesien-  
nego w całej Europie, Azji i Ameryce północnej; od 1-go zaś września aż do odpowiedniej pory jesiennej w krainach, leżących na półkuli po-  
łudniowej.

W krainach, leżących na północ od 53-go stop-  
nia szerokości geograficznej, może być дозволе-  
nie — zdaniem komisji — umiarkowane polowanie  
wiosenne na ptactwo w ciągu dni dwudziestu za po-  
zwoleniem rządów tych krajów, ze względu na róż-  
nice klimatyczne, pod tą szerokością geograficzną  
panujące.

Jako pierwszy krok w kierunku urzeczywist-  
nienia postulatów powyższych, komisja proponuje  
zjazd przedstawicieli rządów pod protektorem  
Ligi Narodów lub innej organizacji odpowiedniej,  
w celu opracowania i podpisania konwencji o och-  
ronie ptactwa wędrownego podczas jego wędro-  
wek wiosennych i wysiadkiwania jacek.

Dalej konferencja zwróciła się do międzynaro-  
dowego Instytutu Rolnictwa w Rzymie z prośbą  
o ogłoszenie danych, które Instytut posiada, co do  
korzyści, przyniesionych przez ptactwo rolnictwu.

Wreszcie odniosła się do sekretarza general-  
nego Ligi Narodów z propozycją zwrócenia uwagi  
rady Ligi Narodów na polecenie opracowania kon-  
wencji międzynarodowych, określających sezony  
pełnego zakazu polowania na ptactwo, jak rów-  
nież konwencji zakazującej zanieczyszczania wód  
żeglugowych ropą i olejami przewożenymi w cy-  
sternach okrętowych, gdyż ofiarą tego zanieczysz-  
czenia pada, co już wielokrotnie stwierdzono, imo-  
stwo ptactwa wodnego.

## ZWIERZYNA NA FILMIE.

W ostatnich czasach w kinach warszawskich  
maliśmy znowu kilka filmów, w których występu-  
je zwierzyzna.

W „Panie” wyświetlono „Króla dżungli” z lic-  
nymi okazami lwów, tygrysów, panter i słoni. Ale  
amerykańska ta sztuka razita nadmiernymi „tricka-  
mi” i sztucznością scen, zdradzającą, że prosto po-  
łączono różne ruchy zwierząt drapieżnych z mena-  
żerji i obszernych ogrodów zoologicznych — ze  
scenami aktorskimi ludzi-aktorów.

W „Wodewilu” wyświetlono „Perme niebies-  
kich lisów” i „On, ona i lew”. O pierwszym filmie  
recenzja fachowa opiewa między innymi:

„Czy lisy, biorące udział w tym filmie, są na-  
prawdę srebrne, trudno dokładnie stwierdzić.  
W każdym jednak razie setki tych zwierząt kursują  
w polu widzenia obiektywu filmowego, stwarzając  
tło wielce oryginalne.

Dokoła tych zwierzątek rozgrywa się akcja  
dramatu. Czarny charakter, pragnąc zdobyć cen-  
ne skórki, stara się o pozyskanie ręki ich właściciel-  
ki, zapominając o obietnicach danych jej służeb-  
nicy”.

Prawdziwa uczta dla oka są przepiękne wido-  
ki gór Alaski, ujęte w sposób bardzo efektowny  
i doskonale sfotografowane.

Dowcipna pointa posiada komedycja „On, ona  
i lew”. Konia wyścigowego niegdyś ugryzł lew,  
wykorzystując jego paniczny strach przed lwem,  
właściciela konia wpadają na pomysł iście amery-  
kański.

W rozgłośni stacji nadawczej przed mikro-  
fonem ryczy lew. Żokiej dosiadający konia wiezie  
z sobą radiopodbiornik, przyczem słuchawki ma na  
uszach założone koń”.

W „Światowidzie” wreszcie wyświetlono „Ta-  
jemnicę dżungli afrykańskiej”, czyli opis 3 lat polo-  
wań w Afryce. Są to przygodno słynne ekspedycje  
naukowe głośnego podróżnika, H. A. Snowa, który  
kosztem 187 milionów dolarów wydarł tajemnicę  
dżungli i ukazuje lwy, tygrysy, pantery, lamparty,  
hieny, szakale, słonie, hipopotamy, nosorożce, anty-  
lopy, zebry, bizony, strusie, żyrafy, gazelle, orły,  
sępy, sokoly, jastrzębie, kruki, ciekawe okazy li-  
sów, mrowie pingwinów, rekiny, wieloryby, stok-  
fisz i liczne odmiany ptactwa.

## KRONIKA MYŚLIWSKA.

**Pomorze:** Polowanie na nadlesnictwie Kłosno-  
wo (pow. Chojnicki). U pana nadleśniczego Jeżer-  
skiego w rewirze Bachorze i Funka na wscho-  
dnim brzegu Charzykowskiego jeziora odbyło się  
dnia 14 lipca deroczne polowanie na kaczki. Po-  
goda sprzyjała, prześliczny dzień — i polowanie  
prowadzone przez leśników doskonale. W 9 fu-  
zy, między którymi było kilku panów z Dyr. Ła-  
sów Państw. w Bydgoszczy z p. inspektorem Bra-  
blum na czele i kilku panów z powiatu, ubito 80 ka-  
czek i 11 łysiek. Królem polowania został p. dr.  
Jan Łukowicz z Chojnic, mając na rozkładzie 18  
sztuk.



## Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

### PROTOKOŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKO- NAWczego Z DN. 26 LIPCA 1928 R.

Obecni: Pp. St. Lilpop, przewodniczący, Ł.  
Skulski, W. Sperlberg, W. Garczyński, K. Tołłocz-  
ko, W. Kiltynowicz i w. z sekretarza J. Sumowski.

1) P. St. Lilpop zreferował sprawę stanowiska  
Małopolskiego Tow. Łowieckiego względem Cent-  
rali przez zamieszczenie w „Łowcu” Nr. 12 odpo-  
wiedzi poulnej Centr. Zw. na memoriał M. T. Ł.  
w sprawie nowelizacji Ustawy Łowieckiej, oraz  
przemówienia delegata M. T. Ł. p. K. Wysockiego  
na Walnem Zebraniu M. T. Ł., ogłoszonego  
w Nr. 14 „Łowca”.

W wyniku dyskusji nad powyższymi punktami,  
p. Ł. Skulski zaproponował, aby sprawę umieszcze-  
nia przemówienia p. K. Wysockiego, zawierające-  
go nieożądane wystąpienie względem Centrali, uży-  
cie w tem przemówieniu formy niewłaściwej i nie-  
jednokrotnie milajacej się z prawdą w swych za-

rzutach — również przedstawić na najbliższe posiedzenie Zarządu, na którym będzie obecnym prezes Centr. Związku, J. hr. Bielski, będący jednocześnie prezesem M. T. Ł. Wydział przyjmuje powyższą propozycję jednogłośnie i przekazuje omawianą sprawę na najbliższe posiedzenie Zarządu.

2) Wydział postanowił zamieścić w „Łowcu Polskim” treść okólnika Ministerstwa Komunikacji w sprawie przewozu psów myśliwskich oraz wystosować pismo do tegoż Ministerstwa z prośbą o wydanie polecenia władzom kolejowym, aby zarządzenia wspomnianego okólnika nadal ściśle wykonywały.

3) Wydział postanowił wystąpić do Min. Rolnictwa o wyjaśnienie władzom administracyjnym treści artykułu 89 Prawa Łowieckiego w związku z kwestią terminów rejestrowania obwodów łowieckich.

4) Postanowiono wyznaczyć nagrodę dla Wielkopolskiego Zw. Myśliwych na konkursowe strzelanice urządzone przez ten Związek. Wydział asygnował na ten cel zł. 150.

5) Z bieżących spraw Wydział zatwierdził listy: p. St. Siemieńskiego, Wasilewskiej i Raszczyńskiego. Przyjął do wiadomości listy: Pockiego T. R. Polowania, T. R. Myśl. „Diana” w Zawierciu i p. starosty Brzezińskiego.

## SPROSTOWANIE.

W protokole pierwszego zjazdu delegatów powiatowych, umieszczonym w poprzednim numerze nieściśle oddano treść wyjaśnienia p. red. Ejsmonda w sprawie opracowywania roty przysięgi strażników łowieckich.

## DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych:

Pp: Tomasz Ogrodziński, Kołki, p. Kołki na powiat Łucki.

Henryk Rudzki, Gorzków, p. Iwaniska na pow. Opatowski.

Dominik Pietrasz, Sokółka, na pow. Sokółski.

Dr. Stanisław Malewicz, Sierpc.

Jan Rogalewicz, rejent, Raciąż.

Antoni Lisowski, Żuromin na pow. Sierpecki.

Tadeusz Proszkowski, Jawor, Iłża na pow. Iłżecki.

Lista ogłoszona 1 raz.

## ODEZWA WIELKOPOL. ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

do wszystkich związków łowieckich, myśliwych oraz sympatyków łowiectwa całej Polski.

W roku 1929 odbywa się Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu. W porozumieniu z Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń Łowieckich urządza Wielkopolski Związek Myśliwych przy tejże wystawie pierwszą w odróżnieniu Polsce Powszechną Wystawę Łowiecką.

Oczy całej Europy zwrócone będą na Polskę, która przez Powszechną Wystawę Krajową zobrazuje dorobek swej dziesięcioletniej pracy, a również i łowiectwo polskie winno wziąć udział w tej wielkiej imprezie narodowej, aby należycie i odpowiednio przedstawić całemu światu rozwój naszego odwieczną tradycją, kulturą i etyką wysoko postawionego łowiectwa. Dla tego też obowiązkiem każdego polaka, myśliwego jest przyczynić się do oświetlenia całokształtu tej Pierwszej Powszechniej Wystawy Łowieckiej w Polsce.

Do oświetlenia wystawy projektuje Wielkopolski Związek Myśliwych poprosić P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polski o łaskawe przyjęcie protektoratu oraz powołać do Komitetu Honorowego min. roln. P. Niezabyłowskiego, prezesa Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. p. hr. Bielskiego, wiceprezesa P. Lilpola i innych wybitnych myśliwych.

Zanim jednakże Wielkopolski Związek Myśliwych przystąpi do budowy odpowiedniego pawilonu wystawowego konieczne jest zorientowanie się, w jakiej mierze myślistwo polskie reprezentowane będzie na wystawie, której urządzenie uzależnione jest od ilości zapotrzebowanych przez wystawców metrów kwadratowych.

Czas trwania wystawy obliczony jest na cztery miesiące z terminem 16 maja jako dniem otwarcia wystawy, która się odbędzie według następującego programu:

### A. Trofea Myśliwskie.

Porcza jeleni i łosi, rożki sarni i kozic oraz rzuty tytche, kły oraz łby dzików i innych zwierząt łownych, skóry z włosiem tytche zwierząt, wypchane ssaki i ptaki, preparowane czaszki i szkielety bez względu na poław kraj, miejscowości i czas, z których pochodzą, — wreszcie trofea egzotyczne, zdobyte przez obywateli Państwa Polskiego lub też przez nich niedzielnione.

### B. Historia i Sztuka.

Trofea muzealne i niewiadomego pochodzenia oraz wszelkiego rodzaju trofea z minionych wieków, odziedziczone lub nabyte, wreszcie wszelkiego rodzaju dzieła sztuki malarskiej, przedstawiające łowiectwo w przeszłości i teraźniejszości.

### C. Literatura.

Księgozbiory myśliwsko-przyrodnicze, wszelkiego rodzaju tygodniki i miesięczniki łowieckie, statuty i regulaminy wszelkich towarzystw łowieckich w Polsce.

### D. Broń i Amunicja.

Wszelkiego rodzaju broń oraz przyrządy związane z łowiectwem, jak wabiki, żelaza do tępienia drapieżników, narzędzia do tresury psów, torby myśliwskie, kordelasy, ubrania myśliwskie, obuwie i t. p. Wystawiać wolno jedynie wyroby krajowe.

### E. Hodowla, Anatomia i Choroby Zwierzyny Łownej.

We wzorach przygotowane zajeczaranie, bażantarnie, pańniki, lizawki, budki dla żazantów i kurapat, — wszelkiego rodzaju sposoby polowania, — szkielety zwierzyny łownej oraz preparaty obrazujące wszelkiego rodzaju choroby i pasożyty.

Dla przewiezienia eksponatów przyznało ministerstwo komunikacji 50% zniżki kolejowej. Ekspozycje wystawowe ubezpieczone być mogą na miejscu i strzeżone będą przez specjalnie zorganizowaną straż stojącą pod dyktando Wielkopolskiego Związku Myśliwych. W myśl zawartej umowy z dyrektora Powszechniej Wystawy Krajowej wynosić będzie dzierzawa 1 metra kwadratowego na ścianie lub na stoisku dla wystawców trofeów myśliwskich wymienionych w punkcie A, wyżej podanego programu wystawy, 28 zł.; dla leśników oraz urzędników państwowych 17 zł. Dla wystawców broni i amunicji i t. p. wymienionych pod punktem D. wyżej podanego programu wynosić będzie dzierzawa 70 zł. za metr kwadratowy w stoisku



dosiępnym z jednej strony i 100 zł. w stoisku dostępnym z kilku stron. Te same warunki obowiązują również księgarzy.

Łącznie z powyższemu wzywa niżej podpisany Komitet Wykonawczy wszystkich PP. Myśliwych oraz Reprezentantów firm puszgarskich i plastyki łowieckiej, Szanowne Dyrekcje zabytków sztuki, PP. Artystów malarzy i Reprezentantów literatury myśliwskiej oraz osoby prywatnie do wzięcia udziału w tej wspaniałej imprezie. W dalszym ciągu zwraca się Komitet Wykonawczy z gorącym apelem do osób prywatnych posiadających wspaniałe płótna naszych wybitnych malarzy myśliwskich o dostawienie takowych do dyspozycji dla upiększenia sal wystawowych.

Zgłoszenia należy przesyłać pod adresem: Sekretarz Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, ul. 27 Grudnia 19, w terminie nieprzekraczalnym do 30 września b. r. z podaniem ilości zapotrzebowanych metrów kwadratowych, poczem wystąpią odpowiednio druki dla przeprowadzenia formalnego i obowiązującego przy Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej zgłoszenia. Zaznacza się, że po 30 września b. r. zgłoszenia przyjmowane nie będą, ponieważ pawilon łowiecki przystosowany będzie do zapotrzebowania metrażu.

#### ZA WYDZIAŁ WYKONAWCZY

##### ZARZĄD WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

(—) K. CHŁAPOWSKI prezes	(—) FR. UNRUG I wiceprezes
(—) T. METZJG nadl. państw. II. wiceprezes	(—) W. KOSTRO sekretarz
(—) H. GORSKI skarbnik	(—) J. TACZANOWSKI
(—) K. GOZIMIRSKI	(—) J. PETKOWSKI

#### WIADOMOŚCI KRAJOWE.

**Psy w Warszawie.** Urząd weterynaryjny magistratu warszawskiego stwierdził, że włośnianie, przybywający do Warszawy, często porzucają tu swoje psy, których nie chcą trzymać. Te właśnie porzucone przez chłopów psy stanowią znaczną odsetkę bezdomnych psów, waleśających się po ulicach stolicy. Urząd weterynaryjny postanowił wystąpić do władz administracyjnych, aby winnych porzucania psów pociągano do odpowiedzialności administracyjnej.

Miejski urząd weterynaryjny zwrócił się do ministr. rolnictwa z prośbą o wprowadzenie w Warszawie obowiązujących szczepień psów przeciw wściekliznie. Dotychczas w tym zakresie niema przymusu. Prośbę swoją uzasadnia urząd weterynaryjny dodatnimi wynikami szczepień przymusowych, otrzymanymi zagranicą.

**Przechwylenie kłusowników.** — Po skończonym polowaniu na króliki w lesie państwowym Studziński w Wielkopolsce, wracali 3 urzędnicy do domu. Nagle zauważyli 2 nadchodzących z przeciwnej strony mężczyzn, z których jeden był uzbrojony w karabin, drugi prowadził psa polowego i wylegitymował się jako Stanisław Obremski z Szipor. Ten, któremu brzoń (karabin wojskowy) oraz 2 przętępie nie naboje odebrano, przedstawił się za Niedbalskiego, lecz na ustroju stojący Obremski zdradził swego kolegę, którym jest Stanisław Jalinke także z Szipor. Próba uśmierzania przepukienia urzędników oraz czestowanie papierosami nie skutkowało. Po spisaniu protokołu w leśniczówce puszczono J. na wolność, a sprawę skierowano do prokuratury w Bydgoszczy. Dzielnymi urzędnikami byli pp. Czerny Henryk, Smigała Henryk i Reszke Rudolf, wszyscy z nadleśnictwa Nakło.

Podobny wypadek zdarzył się już w ubiegłym roku.

**— Zemsta kłusowników.** — Dnia 24 z m. w godzinach popołudniowych, powracał drogą leśną z pola do domu, gajowy z leśniczówki Korytnica w powiecie horochowskim (na Wołyniu) Stefanski Stefan wraz ze swą żoną, Heleną. Gdy zbliżali się już do leśniczówki, nagle nagle z zarośli strzał karabinowy. Kula ugodziła w głowę Helenę Stefanską, która zmarła na miejscu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zbrodni dopuścił się z zemsty kłusownik leśni, których Stefanski energicznie tropił. Zarządzone dochodzenia w celu wykrycia sprawców morderstwa.

**— Napad na leśniczego.** — W leśnictwie Królewski Bryńsk pow. brodnickiego, napadnięty został leśniczy Prądziński, do którego kłusownicy dali kilkanaście strzałów. Na szczęście Prądziński nie został ranny. Władze policyjne zatrzymały dwóch osobników z kolonii Bryńsk, podejrzanych o dokonanie napadu.

**— Obława na wilki.** — W gminie luduciej, powiatu świeckiego, odbyła się obława na wilki, które czyniły szkody w inwentarzu ludności. Zabito siedem wilków.

#### BIBLIOGRAFIA ŁOWIECKA.

„Słowo” wileńskie w niedzielni „Dodatku łowieckim” z pierwszej niedzieli sierpnowej (napis opiewa, że „wychodzi w ostatnią niedzielę każdego miesiąca”) zamieścił nader interesujący artykuł p. Michała K. Pawlikowskiego p. t. „O czynniku społecznym w łowiectwie”. Z treścią tego niezmiernie poważnie sprawy poruszającego artykułu zaznajomimy naszych czytelników oddzielnie. Poza tem w rubryce tej obejmującej jedną stronę dziennika wileńskiego, mieści się: „Ankieta w sprawie czasu ochronnego na kaczki” Stanisława Piotrowskiego. — „Z Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego”. — „Dział prawny” M. P. — „Gdy się modrzewie złocą” Bohdana Grzymały Przecłachowskiego.

— „Echa Leśne” w zeszycie lipcowym zamieściły między innemi dział p. t. „Łowiectwa”, obejmujący: „Przed rozpoczęciem sezonu myśliwskiego” J. Ejsmonda. — „Europejskie znaczenie naszej nowej ustawy łowieckiej”. — „Żubry w Polsce”. — „Cennik żywej zwierzyny”. — „Walka straży leśnej z kłusownikami”, oraz rysunki Kamila Mackiewiczza z „Naokoło Świata” p. t. „Historja jednego zająca”.

— „Przegląd Leśniczy” za lipiec zawiera między innemi Leona Pęskiego „Polowanie na kozy”. — Inż. Wiesława Szczerbińskiego „Panu Rożnińskiemu — w odpowiedzi”.

#### WIADOMOŚCI HANDLOWE.

**Ceny futer.** — Sezon na rynku futer w hurcie już się rozpoczął. Daje się zauważyć silny brak towaru, ponieważ i tak już niedostateczne kontyngenty jeszcze bardziej ograniczono. Ceny na niektóre gatunki nieco się podniosły. Notują w hurcie loco skład Warszawa w dolarach amerykańskich za skórę: skunksy 4 — 7, piżmowce 5 — 7, króliki farbowane 1.30 — 3.00, bobry polskie 35 — 60, wydry wileńskie 35 — 120, wydry farbowane na fokę — 20 — 75, norki 12 — 35, marmie 3 — 4 opusy australijskie 2 — 5, opusy Victoria 5 — 12, tasmańskie 4 — 10, gronoście 3 — 6, popielice szare 3 — 4, tchłorze 2 — 8, cywety 1 — 50, nutria naturalne (małpy) 7 — 22, nuriety 2 — 2.50, szopy 12 — 20, vallabi 2 — 6, amerykańskie opusy naturalne 2 — 3.50, srebrne lisy 100 — 500,

niebieskie lisy 80 — 200, lisy patagońskie (farbowane) 15 — 25, białe lisy naturalne 60 — 100, białe lisy farbowane na szaro 60 — 100, szakale 2 — 3, breitschwanzy 15 — 35, białe chińskie tybety długowłose 5 — 6, muflony 6 — 9, dublony 1.80 — 2.50, białe skunksów 6 — 8, koty lepsze 0.60 — 1.50, jony (koty czarne) 0.60 — 1.50, koty gorszych gatunków 0.30 — 0.50, słynki chińskie 3 — 4.

Futra surowe zagraniczne są wolne od cła i mogą być przywożone w dowolnych ilościach: cło od skórek gotowych jest wskutek waloryzacji cel obecnie znacznie wyższe. Cło od futer gotowych (skórek zeszytych, czyli t. zw. blamów) jest o 50 proc. wyższe aniżeli od skórek gotowych. Warunki pokrycia dla odbiorców są, jak zwykle w sezonie nieco ostrzejsze. Hurtownicy zajądą za towar do 30 proc. gotówką, a resztę pokrycia w weskłach z terminami na listopad, grudzień, styczeń i luty. Wyplacalność narazie dobra. Sklepy detaliczne i kuśnierskie sprzedają wyroby futrzane częściowo za gotówkę, częściowo na weksle z terminem do 6 miesięcy, a nawet do 8 miesięcy.

### ZAWODY STRZELECKIE.

— **Narodowe zawody w Toruniu.** — O ogromie prac związanych z gigantyczną imprezą, jaka stanowią IV Narodowe Zawody Strzeleckie w Toruniu świadcza wymownie następujące liczby: Do prac organizacyjnych zostało odkomenderowanych 60 oficerów, 130 podoficerów, 240 szeregowców.

Strzelnica zawierać będzie 50 stanowisk strzeleckich na odległości 300 mtr., 14 stanowisk na odl. 50 m., 8 stanowisk myśliwskich na odl. 100 mtr., oraz 4 stanowiska myśliwskie na odległości 30 mtr.

— **Poświęcenie strzelnicy Bractwa Strzeleckiego.** — W Wąbrzeźnie obchodziło Bractwo Strzeleckie uroczystość poświęcenia nowowytbudowanej strzelnicy.

— **Międzynarodowe zawody korespondencyjne.** — Rozegrane niedawno międzynarodowe zawody korespondencyjne z broni dłużej, w których wzięły udział państwa: Francja, Włochy, Portu-

galja i Polska, dały następujące rezultaty: 1) Francja 1916 p. na 2000 możliwych do osiągnięcia, 2) Włochy 1901 p., 3) Portugalia 1882 p., 4) Polska 1870 p. W konkurencji indywidualnej najlepsze wyniki osiągnął Del Orco (Włochy), 2) Roes (Francja), 3) Rutecki (Polska), 4) Martiens (Portugalia). Każdy z zawodników zrobił 5 serji po 40 strzałów.

— **O mistrzostwo świata.** — 25-te międzynarodowe zawody strzeleckie w Hadze (Loosdunen) zakończyły się w dniu 25 z. m. bankietem. Prezydent honorowy zawodów, gen. Ten Bosch, między innemi dziękował przedstawicielowi Polski, kpt. Żelaznemu za ofiarowaną przez rząd polski nagrodę. Odpowiedział kpt. Żelazny w imieniu delegacji polskiej i zaprosił Holandję na międzynarodowe zawody strzeleckie, które odbyć się mają w Toruniu w r. 1931.

Trwające od 12 lipca r. b. międzynarodowe zawody strzeleckie dały następujące wyniki (odległość 300 m.):

	stojąc pkt.	kłęcząc pkt.	leżąc pkt.	Razem pkt.
Ameryka	1639	1818	1886	5343
Belgia	1541	1639	1737	4917
Czechosłowacja	1570	1700	1821	5091
Finlandja	1646	1731	1812	5189
Francja	1533	1097	1841	5071
Hiszpanja	1446	1591	1696	4732
Holandja	1492	1682	1776	4950
Italia	1607	1730	1823	5160
Norwegja	1622	1689	1834	5145
Szwajcaria	1697	1825	1867	5389
Szwecja	1652	1784	1903	5339

Maksimum osiągalnych 1200 pkt.

Mistrzostwo świata na rok 1928 uzyskała Szwajcaria. W poszczególnych pozycjach kolejne miejsca zdobyli:

- W pozycji stojącej: 1) Szwajcaria 1697 pkt., 2) Szwecja 1652 pkt., 3) Finlandja 1646 pkt.  
W pozycji kłęczącej: 1) Szwajcaria 1825 pkt., 2) Ameryka 1818 pkt., 3) Szwecja 1784 pkt.  
W pozycji leżącej: 1) Szwecja 1903 pkt., 2) Ameryka 1886 pkt., 3) Szwajcaria 1867 pkt.

## Mysliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO”, dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszym piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem tem samem, co i nadesłane fotografie.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyzna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł 100, drugą — zł 75, trzecią — zł 50, czwartą i piątą po zł 25.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografie zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim”; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

„Jury” stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kłisy drukarskiej, a następnie takież reprodukcji — jest dobra, ostra fotografia na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być brązowy (sepiowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO”

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. W. Goetz w Korytach.** Prywatny urzędnik lasowy, aby miał prawo wykonywania swych obowiązków wobec osób trzecich, musi być koniecznie zapiszysiężony przez starostwo oraz być przy wykonywaniu swoich obowiązków zaopatrzonej w specjalną oznakę służbową. Wypływa to wyraźnie z postanowień obowiązującego dotychczas na obszarze h. zaboru pruskiego „Feld- und Forst-polizeigerecht” art. 62 i 65. (Jeżeli chodzi o przekroczenie prawa łowieckiego, to i według niego sprawa ma się tak samo).

Z obowiązującego obecnie prawa łowieckiego nie wypływa, aby karty łowieckie miały być konieczne do T.V. 1928 wykupione.

W. W. Q

## Z TOW. HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

Doroczne jesienne próby polowe wyżłów odbyła się dnia 15 września r. b. na polach Dóbr Wilanów, według regulaminu Towarzystwa. (Regulamin ten został ogłoszony w Nr. „Łowca Polskiego” r. b).

Bliższe informacje będą podane w następnych numerach „Łowca Polskiego”. Członkowie Towarzystwa należących do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, oraz członkowie popierający Związek, proszeni są o wzięcie udziału w tych próbach, w charakterze widzów.

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

**+ Łowy pod biegunem.** — Podróżnik duński i badacz polarnych okolic, Knut Rasmussen, opowiedział w jednym z norweskich dzienników niezwykle przyciąga w Grenlandji w czasie ostatniej podróży. Pewnego dnia skończyły się zupełnie zapasy żywności. Nie pozostawało więc nic innego, jak wybrać się na polowanie. Dwa dni błądził wraz z 4-ma eskimosami po śnieżnej pustyni, nie natrafiwszy nigdzie na ślad jakiegokolwiek zwierzęcia. Eskimosi nie wrzucili nic dobrego i zaczęli modlić się do bogini Irdów, Sulefad,

prosząc ją, aby zechciała zesałać posiłek. U schyłku trzeciego dnia uderzył nas osłniewy widok. Na brzegu łodowca leżało ogromne cielsko martwego wieloryba, a wokół niego zbierała się gromada dzikich zwierząt. Było tam 10 ogromnych hialali niedźwiedzi i 19 wspaniałych lisów polarnych. Dzikie bestie wcale nie przeraziły się ludzi. Zmierzyłem i szacuję. Huk strzału nie spłoszył zwierząt. Wprawdzie padł martwy jeden biały niedźwiedź, ale bestie nie zwróciły na to uwagi. Wyszedłem po raz drugi i trzeci, kładąc trupem wspaniałego lisa i młodego niedźwiedzia. Za piątym dopiero strzałem zwierzęta z głośnym rykiem skryły się za lodowymi skalami.

**+ Wypadek wnykarza.** — W okolicy Ruzson na Łotwie zdarzył się następujący wypadek. S. P. stawiał w sadzie petle na zajęce. Nie wiadomo, jaki był wynik tego nieracjonalnego polowania, petle jednak zostały niedźwiedzi. Takie zaniedbanie przyczyniło się do potwierdzenia prawdy w przysłowiu: „kto pod kim dołki kpie, ten sam w nie wpada”, a tego jednak różnica, że nie ojciec w ten „dołek” wpadł, ale jego trzecieletni synek Edzio. Biednemu dziecku wsi naprzykrzyło się siedzieć w domu, więc korzystając z pocydy i nieobecności matki, Edzio wyruszył na spacer. Nie wiadomo, przypadek czy przeznaczenie zaprowadziło go na miejsce, gdzie były nastawione petle: mały urwis, chcąc przeleźć przez krzaki, wsadził głowę do petli, a ponieważ usiłował wyleźć, drut, z którego była zrobiona, zaczął się ściskać i dusić. Rozpaczyłszy przysk Edzio usłyszał nieco starszy od niego brat i przybył z pomocą, ciągnąc swego bracię za nogi. Pomoc ta okazała się nienależną, gdyż petla zaczęła jeszcze więcej dusić i tylko matka zdołała szesześciwie wyciągnąć już zsiniałego synka i zapobiegła nieszcześciu.

**Demonstracja psów.** — W Monachium odbyła się niezwykła demonstracja. Oto kilka tysięcy psów przedelfowało wśród dźwięku fanfar przez ulice miasta, protestując w ten sposób przeciwko ukręściłowi niemieckiej, przeciwko wykluczeniu psów z tramwajów i jadłodajni oraz przeciw złemu traktowaniu przez policję. Podobno tak oryginalna demonstracja wywarła silne wrażenie na władzach monachijskich.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadania przez Redakcję materiału.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bieszyński, W. Czerniejewski, J. Ejsmond, W. Garczyński, J. Oleystor, W. Janta-Polczyński, W. Kłytynowicz, H. Knohe, E. hr. Krasifski, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpon, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Porocki, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, W. Stonczyński, W. Szeperling, K. Świdorski, H. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zahorowski.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.

Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

NOWOŚĆ SEZONU 1928 r.

CELOWNIK LEWOOCZNY  
PRZYRZĄD DO OSADZENIA NA LUFACH BRONI  
MYŚLIWSKIEJ DAJĄCY MOŻNOŚĆ MIERZENIA.LEWEM OKIEM przy oparciu przykładu  
o PRAWE RAMIĘ

Zgłoszony w Urzędzie patent. Rzeczyposp. Polskiej.

**ZALETY:** Celownik lewooczny daje się zastosować do każdej broni bez wszelkich przeróbek. Nie zasłania pola ostrzału, ułatwia „strzał królewski” i umożliwia w każdym wypadku obserwowanie rezultatu strzału. Jest NIEZASTĄPIJONYM dla myśliwych o słabym PRAWEM oku, a silnym LEWEM, zwiększa liczbę celnych strzałów, zmniejsza ilość zbarczonej zwierzyny.

NAHYWAĆ MOŻNA W WIĘKSZYCH SKŁADACH BRONI  
Cena 21 zł.

Zarząd maj. Opaleń, Warszawa, skrzynka pocztowa 165  
posiada na sprzedaż

## młode bażanty

„Torquatus” wraz z prowadzącymi je Indykami.

P.S. Jedyny sposób zaprowadzenia bażantów — kupno 8 tygodniowych bażantów — z wychowawczyńmi-  
indykami, gdyż łatwo się przyzwyczajają do miejscowości  
i nie emigrują

Zarząd maj. Opaleń, Warszawa, skrzynka pocztowa 165  
posiada na sprzedaż

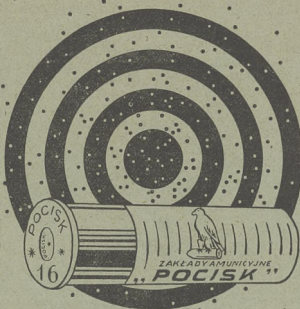
## 2 koziołki (sarny)

nadalibowe w wieku 3 i 1 rok.

Tamże na sprzedaż

## młode szczenięta

6 tygodniowe angielskie, settery (Laverack) po importowa-  
nych rodzicach, po 100 zł. sztuka.



KUPUJIE NIEZAWODNY NABÓJ

**„POCISK”**

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU

Magazyn obuwia

**JAKÓBA MAREK**

Warszawa Bielańska 22

Telefon 18-05

ROK ZAŁOŻENIA 1869

POLECA

**BUTY MYŚLIWSKIE**



**SPROSTOWANIE.**

W ogłoszeniach „Łowca Polskiego” (Nr 29 i 30) o „setkach angielskich” p. Ocetkiewicza, mylnie podano miesiące ich urodzenia. Powinno być: „urodzone dnia 13 kwietnia 1928 r.”

**S. HISZPAŃSKI** szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Tel. 48-02.

Istnieje od 1838 r.

**SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.**

Suchary SPRATTS'A dla psów

— — — — —  
szczeniąt  
Karmidła bażantów „PHEASANTINA”. Łuski  
z ostrym dla trawienia. Wylęgarki i Wychowalnie Buckeya. Przybory hodowlane dla ptactwa i zwierząt gospodarskich  
— — — — —  
polecą ze składu Biuro Rolniczo-Techniczne

**Inż. ST. NAWAKOWSKI Sp. z o. o.**

Warszawa, ul. Kredytowa 4. Tel. 291-34.



**WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA**

**SKŁAD BRONI I AMUNICJI**

Warszawa, ul. Królewska 17.

Telefony: 19-17. Zarząd: 78-27.

Firmowe naboje śrutowe własnego wyrobu maszynowego z kapiszonem „GEVELOT” i prochem bezdymnym „NOTTWEIL”.

**Przybory myśliwskie i szermiercze. Warsztaty puszkarskie.**

Na ukończeniu budowa własnej fabryki gilsz i przybitesk myśliwskich w Warszawie.

**FILJE:**

w Wilnie, ul. Wileńska 10.

w Poznaniu, ul. Gwarna 12, (telefon 19-08),

we Lwowie, Plac Marjacki 4.